



Pół wieku I LO w Ustce

Co się stało z naszą klasą



tekst

JULIA MARKOWSKA

redaktor wydania

Przygotowania do uroczystości Wszystkich Świętych były niezwykle wyczerpujące. Mycie grobów, kupowanie zniczy, spotkania rodzinne. Taka tradycja. Jednak czas poświęcony zmarłym nie powinien sprowadzać się tylko do tego. Warto w te dni pomyśleć, jak daleko nam jest do świętości. Co można zrobić, by ten dystans zmniejszył? W codziennych sprawach, w naszych rodzinach, w pracy. Na pewno jest to trudne wyzwanie. Ale to my, chodzący jeszcze po tej ziemi, powinniśmy martwić się o nasze życie wieczne. Sprzątanie grobów nie wystarczy.

Absolwenci, nauczyciele, przyjaciele szkoły – wszyscy **świętowali okrągły jubileusz ustckiego ogólniaka**. Były śmiech, radość, ale także łzy i wzruszenie.

Obchody jubileuszu 50-lecia istnienia szkoły rozpoczęły się od uroczystej Mszy świętej, odprawionej w kościele pw. Najświętszej Maryi Panny Gwiazdy Morza. Eucharystii przewodniczył biskup Paweł Cieślak. Jednym z koncelebrantów był absolwent ustckiego LO ks. Andrzej Skibiński. Część oficjalna odbyła się w auli ogólniaka. Po uroczystym ślubowaniu klas pierwszych wybitnym absolwentom szkoły wręczono statuetki „Kopernikusy” (od imienia patrona – Mikołaja Kopernika). W tym roku otrzymali je: Ewa Sebastian-Kujawska, pisarka, autorka książki „Dom Małgorzaty”, gen. bryg.



JACEK CEGŁA

Uczniowie ustckiego LO zabrali gości uroczystego jubileuszu w podróż do przeszłości. Zarówno przedstawienie, jak i choreografia utrzymane były w konwencji astrologicznej. Zmieniające się planety symbolizowały pięć dekad szkoły

Ryszard Frydrych, szef obrony przed bronią masowego rażenia, oraz Janusz Piłat, finansista, szczególnie związany z Poczta Polska. W części artystycznej było już bardziej sentymentalnie. Uczniowie przypomnieli najważniejsze wydarzenia z życia szkoły i kraju rozgrywające się w danej dekadzie. Na zakończenie gali jej uczestnicy wspólnie zaśpiewali piosenkę zespołu

Kombi „Pokolenie”. Absolwenci chętnie odwiedzali także Izbę Pamięci, w której mogli odnaleźć siebie na fotografiach kronik szkolnych. I co chwilę można było usłyszeć „Patrz, to ty!”. Dawni przyjaciele z jednej ławki opowiadali sobie o tym, jak potoczyło się ich dorosłe życie. Nie zabrakło rozmów z ulubionymi profesorami.

Jacek Cegła

Znawca Tischnera



JULIA MARKOWSKA

KOSZALIN. Wojciech Bonowicz jest jednym z największych znawców życia i twórczości autora „Myśli wyszukanych” czy „Historii filozofii po góralsku”

Okolnych faktach i anegdotach z życia ks. Józefa Tischnera opowiadał Wojciech Bonowicz, autor biografii zmarłego kapłana, na spotkaniu z czytelnikami. Pisarz, który w Koszalinie ostatni raz był 20 lat temu, niezwykle barwnie mówił też o swojej pracy i życiowych planach. – Ksiądz Tischner spowodował, że przyjechałem tutaj ponownie. Oczywiście pierwsze kroki skierowałem do koszalińskiej katedry, bo to jest najważniejsze miejsce w mieście. Niestety, nie udało mi się dojechać na Górę Chełmską, a bardzo chciałem tam być, tak dla siebie. Dlatego w niedługim czasie przyjadę tutaj na dłużej, by nadrobić zaległości – deklaruje. Wojciech Bonowicz – pisarz, poeta i publicysta – jest związany ze środowiskiem krakowskim. Pomimo wielu zajęć zawodowych znajduje jednak czas na pomaganie upośledzonym dzieciom.

Pomoc dla chorych psychicznie



Połowa osób cierpiących na te zaburzenia nie dostaje żadnego wsparcia – twierdzą specjaliści

KOSZALIN. – Nigdy bym nie przypuszczała, że ten problem mnie dotknie, choć w rodzinie były przypadki zaburzeń psychicznych. Takie choroby mogą dopaść naprawdę każdego z nas i powinniśmy je traktować tak samo jak inne schorzenia. Zdrowi ludzie patrzają na nas, chorych, inaczej. Wiele osób się nas boi. Zwykle nas nie rozumieją. Po to właśnie założyliśmy taką organizację. Tu możemy się wspierać, pomagać sobie nawzajem – mówi Agnieszka Kwaśniewska-Ufnał ze Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych, Ich Rodzin i Przyjaciół „Przystań”. Z okazji Dnia Zdrowia Psychicznego stowarzyszenie zorganizowało w ratuszu spotkanie „Zdrowie psychiczne – problemy i zagrożenia”. Pracujący z chorymi, ich rodziny i sami chorzy rozmawiali o proble-

mach codzienności. – Zaburzenia psychiczne wpływają na pogorszenie funkcjonowania w pracy, zagrażają rodzinie, wielokrotnie są przyczyną samobójstw. Wczesna diagnoza oraz odpowiednie leczenie i wsparcie wydają się zatem kluczowe w obliczu tak ogromnego zasięgu zjawiska oraz jego konsekwencji. Niestety, ponad połowa osób cierpiących na zaburzenia psychiczne nie otrzymuje żadnego wsparcia i w ogóle nie jest leczona, dlatego prowadzimy też działania promujące zdrowie psychiczne – mówi Krzysztof Sikorski, prezes stowarzyszenia. Wszelkie informacje o stowarzyszeniu można znaleźć na stronie: www.stowarzyszenie-przystankoszalin.ubf.pl; tel. 696 112 363

Ewa Marczak

Konkurs Biblijny dla ministrantów i lektorów

DUSZPASTERSTWO SŁUŻBY LITURGICZNEJ Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej zaprasza do udziału w XVIII Ogólnopolskim Konkursie Biblijnym dla lektorów i ministrantów. W konkursie, drużynowo lub indywidualnie, mogą uczestniczyć tylko ministranci aktualnie pełniący służbę liturgiczną. – W tym roku należy przygotować na Konkurs Biblijny Ewangelie: wg św. Mateusza, św. Marka, św. Łukasza, św. Jana wraz ze wstępami do poszczególnych ksiąg i przypisami do nich

z Biblii Tysiąclecia (wyd. V). Nie obowiązują teksty ze spisami, wykazami, genealogiami – wyliczają organizatorzy.

Ministrantów chcących sprawdzić swoje wiadomości należy zgłosić do końca 2010 r., podając ich imię i nazwisko oraz dane opiekuna. Zgłoszenia przyjmuje ks. Robert Patro (r.patro@kuria.zg.pl). Etap diecezjalny w naszej diecezji odbędzie się 1 maja 2011 r. w Wyższym Seminarium Duchownym w Koszalinie.

jm

Słupszczenie odetchnęli

SŁUPSK. – W końcu nie muszę przedzierać się przez miasto, gdy chcę ominąć Słupsk. Dzięki obwodnicy zaoszczędziłem 25 minut i worek nerwów, które zawsze towarzyszyły mi w drodze – mówi Krzysztof Maksymowicz, kierowca tira. Jako jeden z pierwszych skorzystał z otwartej właśnie obwodnicy. Nowa droga biegnie od miejscowości Reblinko do Redzikowa. W obu miejscach łączy się bezkolizyjnymi węzłami z istniejącą drogą krajową nr 6. Na trasie obwodnicy zaplanowano jedną bezkolizyjną

jezdnicę, ale zarezerwowano teren pod drugą nitkę, która może być dobudowana w przyszłość. Dzięki obwodnicy podróż z Kołobrzegu do Trójmiasta będzie znacznie krótsza, ale to nie wszystko. Odetchną także mieszkańcy Słupska. Dotychczas samochody osobowe i ciężkie tiry, podążające drogą krajową nr 6, skutecznie tamowały ruch w mieście. Docelowo obwodnica Słupska będzie częścią drogi ekspresowej S6 z Trójmiasta do Szczecina, która ma być gotowa w 2015 roku.

JM

Pokonaj raka



Lekarze, którzy wspierają działalność statutową klubu, otrzymali specjalne odznaczenia – Srebrne tuki

KOSZALIN. Amazonki biją na alarm. Choć tak wiele mówi się o raku piersi, kobiety wciąż bagatelizują ten problem. W efekcie co roku 20 tys. Polek dowiaduje się o swojej chorobie. – Dlatego istotna jest profilaktyka: młode kobiety, które ukończyły 25. rok życia, już powinny robić usg. piersi, a starsze, po 50. roku życia – dodatkowo mammografię. Trzeba dopominać się o skierowanie od lekarza rodzinnego na te badania. Jeśli ktoś w naszej rodzinie chorował na raka piersi, to mamy wskazanie do wykonania tych badań przed osiągnięciem tego wieku – mówi Wanda Szuster, szefowa koszalińskich amazonek.

Przekonuje również, że wykrycie zmian nowotworowych to nie powód do rozpacz, ale

do podjęcia natychmiastowego leczenia, które u większości chorych wiąże się z usunięciem piersi i węzłów chłonnych po zaatakowanej przez nowotwór stronie ciała. Po operacji ważna jest rehabilitacja, a ona przebiega najlepiej, gdy mamy wsparcie ze strony kobiet, które przeszły przez to samo, właśnie w klubach amazonek.

Ewa Marczak

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@gosciemiedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13

TELEFON (94) 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz

– dyrektor oddziału,

Julia Markowska, Karolina Pawłowska



Ulotki i foldery zachęcające do przyjazdu do Mielna rozchodziły się jak ciepłe bułeczki



Woda, bąbelki i klimat. Tak promował się Kołobrzeg

Targi Turystyczne w Poznaniu

Podróżnicza wieża Babel

760 wystawców z 30 krajów świata. A wśród nich kilkanaście miast z naszej diecezji, które **wabiły swoimi atutami przyszłych turystów.**

Już po raz 21. w Poznaniu odbyły się targi Tour Salon. To coroczne święto branży turystycznej, podczas którego przedstawiciele miast z całego świata stają na głowach, by jak najlepiej i skuteczniej wypromować swój region. Dużo słońca, egzotyki i muzyki, bogactwo kolorów oraz zapachów regionalnych potraw. Warszawa, Podhale, Hiszpania, Chorwacja, Włochy i Ukraina, a obok nich miasta naszej diecezji: Kołobrzeg, Piła, Świdwin, Mielno, Słupsk czy Ustka. Jednym słowem – turystyczna wieża Babel.

Dwumiasto pod niebem

Nadmorska Ustka na targach promuje się już od lat 90. XX wieku. Ostatnio wspólnie ze Słupskiem, w ramach tzw. Dwumiasta. Obok przykuwającego wzrok stoiska nie sposób przejść obojętnie. Z jednej strony Witkacy i słupski ratusz, z drugiej morze i latarnia morska. Na rogatkach drogowskazy reklamujące najbardziej charakterystyczne miejsca w obu miejscowościach.

ściach. A wszystko pod błękitnym i bezchmurnym niebem... – Naszym celem jest obrazowe pokazanie współzależności Słupska i Ustki – wyjaśnia Magdalena Matusiak, zastępca szefa wydziału promocji ustckiego ratusza. – Obie miejscowości idealnie się uzupełniają. Ustka to plaża, relaks i wypoczynek, a Słupsk to historia, zabytki i sztuka.

Przyszli turyści najczęściej pytają o noclegi i atrakcje. A gdy dorośli wertują mapy i foldery, ich pociechy bawią się dmuchanymi piłkami plażowymi. I jedni, i drudzy już nie mogą się doczekać wakacji i wymarzonego wypoczynku nad polskim morzem.

Uśmiechnij się, jest klimat

Kołobrzeg w tym roku postawił na młodych. Nowoczesny, żeby nie napisać luzacki wystrój stoiska

rzeczywiście intryguje. – Zależy nam na tym, aby nasze miasto postrzegane było jako kurort, gdzie jest fajny klimat, przyjazna atmosfera – wyjaśnia Adam Piechocki z kołobrzeskiego Centrum Promocji i Informacji Turystycznej. – Nie chcemy, aby kojarzono nas jedynie z miastem rencistów i emerytów.

„Uśmiechnij się, jesteś w Mielnie” – pod takim hasłem promuje się kolejna, niezwykle popularna miejscowość znajdująca się na terenie naszej diecezji. Władzom Mielna bardzo zależy na tym, by turyści przyjeżdżali nad morze przez cały rok, a nie tylko w sezonie letnim. – Dlatego dwoimy się i troimy, by miasto tętniło życiem także zimą – tłumaczy Anna Szyszka z Biura Promocji i Informacji Turystycznej w Mielnie. – Temu m.in. ma służyć organizacja międzynarodowego

złotu morsów, który odbędzie się w lutym. Spodziewamy się około 1500 uczestników.

Mielno promowało się w ramach dużego, regionalnego stoiska województwa zachodniopomorskiego. Podobnie jak Świdwin czy Białogard. Z innych miast diecezji na targi przyjechały Piła i Miastko.

Z Ziemi Świętej do Polski

Po raz pierwszy na poznańskich targach zaprezentowała się Ziemia Święta. Stoisko było wręcz okupowane przez pielgrzymów. Majed Ishad z Ministerstwa Turystyki Palestyny, który zgodził się na rozmowę z GN, wylicza: – Polacy są po Rosjanach drugim narodem, który najczęściej odwiedza Grób Pański. Szacujemy, że rocznie przez Ziemię Świętą przewijają się około 200 tysięcy Polaków, z czego spora część to mieszkańcy Pomorza.

Tygodniowy pobyt w Betlejem to koszt 300–500 euro. Chętnych jednak nie brakuje. – Śmiejemy się, że na ulicach spotykamy więcej pielgrzymów niż rdzennych mieszkańców – dodaje Ishad.

Palestyńczycy przywieźli ze sobą regionalne potrawy i chusty, popularnie zwane arafatkami. Ale nie to cieszyło się największym wzięciem wśród gości. Najbardziej „chodliwe” były różańce wykonane z drzewa sandałowego. Z charakterystycznym napisem „Jerusalem” na krzyżu.



Stoisko Dwumiasta otrzymało na targach prestiżowe wyróżnienie za najbardziej innowacyjny wystrój

Jacek Cegła

Ludzie to żywe ta

SPOŁECZEŃSTWO. – Nie zamieniłbym najgorszego trzeźwego dnia na najlepszy z czasów, kiedy piłem – Radek, anonimowy alkoholik, wie, że dobrze wybrał.

tekst i zdjęcie

JAROSŁAW JURKIEWICZ

jjurkiewicz@goscniedzielny.pl

Anonimowi, ale nie niewiedocznymi – to hasło złoty radości, który w Sarbinowie zorganizował zachodniopomorski region Ruchu Anonimowych Alkoholików. Zjechali z różnych miejsc Polski i ościennych państw. W sumie 250 osób. Alkoholicy i ich rodziny, w tym 50 dzieci. Opowiadali o swoim siłowaniu się z nałogiem i słuchali innych podczas otwartych mitingów. Było wspólne śpiewanie, spacerowanie i zawody sportowe. Świętowali rocznice abstynencji oraz 34. rocznicę małżeństwa Longiny i Marka. A wieczorem – zabawa tańczeniowa. – Na trzeźwo mam odwagę tańczyć do białego rana, a kiedyś nie poszedłem tańczyć nawet po kielichu – przyznaje Marek, od 13 lat trzeźwiejący alkoholik. Każdy z nich ma swoją historię upadku. Każdy na swój sposób stara się z niego podnieść. Bycie w grupie ma znaczenie.

Uczę się chodzić

Lidia – atrakcyjna, zadbana blondynka. Mówi o sobie jak wszyscy: jestem alkoholiką. – Przyznałam się do swojego uzależnienia. Uznałam, że jestem wobec niego bezsilna – dodaje. Piła od 5 lat. Prowadziła firmę, miała rodzinę. Ale męczyła ją świadomość, że coś jest nie tak. Szukała wytłumaczenia: chodziła do psychiatry, wmawiała sobie, że cierpi na depresję. – To typowe. Wypieramy się nałogu, nie chcemy się do niego przyznać. Kiedy była w półrocznym ciągu – mówi, syn powiedział po prostu: „Mamo, jesteś alkoholiką”. Dokładnie

w Dniu Matki 2009 r. przestała pić. Poszła na dwumiesięczną terapię. Dziś mówi, że pierwsze dni terapii to była destrukcja: przerabianie tego, co zrobiło się ze swoim życiem i życiem rodziny. Potem było mozolne układanie się ze światem i ustalanie wartości na nowo. Trafiła do klubu AA w Szczecinku. Tam poznała trzeźwiejących alkoholików – od 3, 7, 13, 27 lat. – A ja mam rok i cztery miesiące. Tak, urodziłam się na nowo. Rok temu raczkowałam, teraz już uczyć się chodzić – Lidia tłumaczy obrazowo. – Pamiętam o tamtym życiu, ale to jest o niebo lepsze – dzieli się. Trzeźwieje według 12 kroków przyjętych przez kluby AA. Dzięki temu dostrzega uroki świata. Ma świadomość, że umknęło jej 5 lat wychowywania dwóch synów. Starszy 19-latek jest niepełnosprawny.

Lidia jest córką alkoholika. Więc może to jest dziedziczne? Niektórzy twierdzą, że na uzależnienia są podatne osoby słabe emocjonalnie. Lidia mnóstwo trudnych chwil ma za sobą. Kiedy nie może znaleźć rozwiązania, coś kusi, żeby sięgnąć po kieliszek. – Nasza abstynencja jest krucha: wciąż jesteśmy narażeni na głody i nawroty. Ale po to jest terapia i wsparcie wspólnoty, żeby nauczyć się szukać pomocy i dowiedzieć się, co zrobić, by było lżej – tłumaczy.

Nie zamieniłbym najgorszego trzeźwego dnia

Radek z Hamburga protestuje przeciw uogólnieniom. Podkreśla z naciskiem: trzeźwość każdego jest inna. Od 4 lat nie pije i nie ma snów alkoholowych. A pił przez prawie 30 lat. Pochodzi z



Tak wygląda logo AA. Bez pomocy tego ruchu wielu ludzi nie uwolniłoby się od nałogu

Poznania. W 1995 roku uciekł do Niemiec. – Wydawało mi się, że uciekam przed żoną i kłopotami rodzinnymi. A to była wódka – moja prawdziwa partnerka. W Niemczech miałem komfort picia. Nie wszczynałem awantur domowych, więc nie goniła mnie policja... – opowiada. Do czasu. W 2000 roku stracił pracę, dom. Nocował w kanałach, na klatkach schodowych, na ulicy. Miał sposo-

by, żeby zdobyć alkohol. Do 2005 roku pił ostro – były delirki, odtruwanie i kilkakrotne pobyty na oddziale psychiatrycznym. Jako bezdomny sprzedawał na ulicy gazetki. Któregoś ranka potracił go samochód. Nie było świadków, więc kierowca dla załagodzenia sprawy dał mu tyle, ile miał przy sobie – 350 euro. – Dowlokłem się do stacji benzynowej, kupiłem butelkę wódki i wody mineralnej.

bletki

Planowałem, że wódką przemycę nogę, a wodą ugaszę pragnienie. Oczywiście, zrobiłem odwrotnie. Skończyło się kilkudniowym chlaniem. Skutki okazały się opłakane – noga zaczęła gnici. Dzięki znajomym trafił do szpitala w Szczecinku. Po operacji lekarz wskazał mu drogę do odwykówki. – Pan jest alkoholikiem” – dodał. Radek poszedł, choć odwyk traktował z przymrużeniem oka. Na pierwsze spotkanie nie został wpuszczony, bo choć z przepustki wrócił dwa dni wcześniej, kontrolka przy drzwiach wskazała, że wciąż ma we krwi alkohol. Przeszedł następnego dnia i został. Przygodę z terapią zakończył z wyróżnieniem. Nie pije od 5 lat, wrócił do Berlina, chodzi na spotkania grupy AA. Bywa w Polsce, już kilka razy był na złotych radości. – W grupie znalazłem przyjaciół, którzy wiedzą, jak łatwo upaść na dno i jak trudno trzymać się na powierzchni – mówi. – Dla mnie ci ludzie to żywe tabletki.

Bóg stawia mi tych ludzi

Tadeusz – typ silnego faceta. Zaczął pić jeszcze w szkole. Dyskoteka, towarzystwo, lampka wina dawały wrażenie fajnego, atrakcyjnego świata. Trenował piłkę nożną, ale picie wydawało się przyjemniejsze. Po alkoholu stawał się odważniejszy.

Miał 20 lat i pierwsze problemy na karku: poturbowany na komisariacie, z wyrokiem więzienia. – To był szok! Za co?! Świat się zmówił, dzielnicowy się uparł. Wszyscy byli winni, tylko nie ja. W więzieniu żył w wymuszonej abstynencji. I marzył, żeby wyjść na wolność, napić się i odbić sobie lata abstynencji. W 1992 roku posłała wieść po celach, że będzie spotkanie z anonimowymi alkoholikami. Jakieś ciastko, herbata, obce twarze. – Z ciekawości na to spotkanie zapisałem się i ja. Doznałem olśnienia. Powaliła mnie szczerota dziewczyny, która miała odwagę mówić recydywistom o swoim życiu, upadku i dźwiganiu się z picia. Wobec jej opowieści

robiłem się coraz mniejszy. Wyszedł na warunkowe zwolnienie, chodził na mityngi AA. Nie pił przez 4 lata, rzucił palenie. – W końcu doszedłem do wniosku, że jak nie piję, to te mityngi są mi niepotrzebne. Wciąż powtarzają tam to samo. Uznałem, że nie mam na to czasu. Miał żonę, dziecko, potrzebne były pieniądze. W nocy pracował w dyskotekę, rano szmuglował papierosy do Berlina. Zarabianie stało się nowym nałogiem. Do Berlina jeździł z kolegą. Był święcie przekonany, że nie sięgnie po alkohol. – Żyłem w stresie, któregoś dnia przystaliśmy przy stacji benzynowej, za 2 marki kupiłem piwo i spytałem

kumpla, czy ma fajki. On był w szoku: przecież obaj rzuciliśmy palenie. Wszystko zmieniło się jak za wciśnięciem guzika w pilocie. Boże, jakie miałem wyrzuty – Tadeusz łapie się za głowę. – Zawiodłem siebie! Co za wstyd! Nie mogłem spojrzeć w lustro – mówi. Pił w ukryciu, potem już się nie taił. Awantury w domu, rozwód. Po 8 latach znów więzienie. – Kiedy wyszedłem, wróciłem do kumpli z meliny. Chlałem na umór, nie miałem siły żyć ani umrzeć. Na kolanach wlokłem się, żeby się napić – wspomina. – Doszedłem do sklepu, ktoś mi kupił czerwonego bosmana. Cztery osoby, osiem rąk, wyry-

wało tę puszkę. Jakiś sąsiad dał 5 złotych na wino. Kumple wla mi do plastikowej szklanki. Mówię: „Polejcie jeszcze”. A oni, że już nic nie ma – opowiada. Coś w nim zawyło. „Nie może tak dalek być!” – pomyślał.

Poszedł na odtrucie, znalazł grupę wsparcia. Dziś myśli, że więzienie to była kara za brak pokory. Otrzeźwienie przyszło w ostatniej chwili. Ma 50 lat, wielu kolegów już poumierało. Chodzenie na mityngi, niesienie posłania tym, którzy cierpią, jest jak nałóg. „Tam, gdzie zbiera się dwóch albo więcej ludzi w dobrej sprawie, tam działa Duch Boży” – Tadeusz posiłkuje się wersami Biblii. – Jest jakaś magia, siła wyższa w tych spotkaniach – mówi. – Wiem, że muszę tam iść. Zawsze się tam fantastycznie czuję. Bóg stawia tych ludzi na mojej drodze.

Kiedy wstępował do AA, w grupie były tylko dwie osoby, teraz jest kilkanaście. Jeden kumpel już zaczął z nim chodzić na mityngi, drugi się waha. Tadeusz jeździ na spotkania ze studentami. – Wciąż nie potrafię w to uwierzyć. Przecież skończyłem ledwie kilka klas! Tydzień przed zajęciami nie śpię – przyznaje. – A jaka ulga, satysfakcja jest potem! Jakbym worek kamieni z pleców zrzucił. Ci studenci mówią, że żaden podręcznik nie daje im takiej wiedzy.

Czy ja bym jeszcze żył?

Przyznają: w Polsce większe zdziwienie budzą ci, którzy nie biorą alkoholu do ust, niż pijący. Tym większej siły wymaga życie w trzeźwości. – Ci, z którymi kiedyś piłam, uważają, że jestem nawiedzona. Inni mówią, że znalazłam sobie nowe hobby – klub AA – opowiada Lidia.

– A o mnie mówią, że jestem dziwolągiem. „Głupi był, jak pił, a teraz jest jeszcze głupszy” – mówi Tadeusz.

– A mnie nazywają sekciarzem – dodaje Radek. – Naprawdę wolę taką sektę niż leżenie pod mostem. Zresztą, czy ja bym dzisiaj jeszcze żył? ■

Ruch Anonimowych Alkoholików

powstał 75 lat temu w Stanach Zjednoczonych. Przyjmuje się, że jego prekursorami byli makler giełdowy i lekarz. Nikt nie dawał im szansy na wyjście z pijaństwa. Któregoś dnia spotkali się, rozmawiali cały dzień i nie wypili ani kieliszka. Spotkali się następnego dnia i było podobnie. Doszli do wniosku, że poczucie wspólnoty może pomóc w wyjściu z nałogu.

Tak zrodził się ruch, którego zasady zostały ujęte w formie 12 kroków. To zbiór zaleceń dla osoby uzależnionej, które systematycznie stosowane i wymieniane z innymi uczestnikami wspólnoty mają pomóc wyzwolić się z uzależnienia.

- Przyznaliśmy, że jesteśmy bezsilni wobec alkoholu, że przestaliśmy kierować własnym życiem.
- Uwierziliśmy, że siła większa od nas samych może przywrócić nam zdrowie.
- Postanowiliśmy powierzyć naszą wolę i nasze życie opiece Boga, jakkolwiek Go pojmujemy.
- Zrobiliśmy gruntowny i odważny obrachunek moralny.
- Wyznaliśmy Bogu, sobie i drugiemu człowiekowi istotę naszych błędów.
- Staliśmy się całkowicie gotowi, aby Bóg uwolnił nas od wszystkich wad charakteru.
- Zwróciliśmy się do Niego w pokorze, aby usunął nasze braki.
- Zrobiliśmy listę osób, które skrzywdziliśmy, i staliśmy się gotowi zadośćuczynić im wszystkim.
- Zadośćuczyniliśmy osobiście wszystkim, wobec których było to możliwe, z wyjątkiem tych przypadków, gdy zraniłoby to ich lub innych.
- Prowadziliśmy nadal obrachunek moralny, z miejsca przyznając się do popełnianych błędów.
- Dążyliśmy poprzez modlitwę i medytację do coraz doskonalszej więzi z Bogiem, jakkolwiek Go pojmujemy, prosząc jedynie o poznanie Jego woli wobec nas oraz o siłę do jej spełnienia.
- Przebudzeni duchowo w rezultacie tych kroków, staraliśmy się nieść postanie innym alkoholikom i stosować te zasady we wszystkich naszych poczynaniach.



ZDJEŃCIA KAROLINA PAWŁOWSKA

Spotkanie młodych Taizé

W tym roku do Holandii

Trwają przygotowania do wyjazdu na kolejne Europejskie **Spotkanie Młodych**.

Po raz 33. wspólnota ekumeniczna z Taizé zaprasza młodych ludzi do wzięcia udziału w „pielgrzymce zaufania”. W ubiegłym roku to Polska była gospodarzem ESM, tym razem młodzi pielgrzymi będą podejmowani przez Holendrów. Na przełomie roku dziesiątki tysięcy chrześcijan spotkają się w Rotterdamie, by wspólnie modlić się, dzielić doświadczeniem wiary, bawić się i poznawać nowych przyjaciół. Młodzież uczestnicząca w spotkaniach nie tworzy ruchu, lecz szuka dróg zaufania: między osobami różnych pokoleń, chrześcijanami różnych tradycji, między narodami, zaufania do Boga. – Jak mówią sami młodzi, to przede wszystkim doświadczenie powszechności Kościoła, wielotysięcznej modlitwy chrześcijan, ale także świetna zabawa i sposób na spędzenie atrakcyjnie Sylwestra – zachęca ks. Andrzej Pawłowski. Każdy, kto chciałby wziąć udział w tym niezwykłym spotkaniu modlitewnym może zgłosić chęć wyjazdu w jednym z działających w diecezji punktów przygotowań.

W ubiegłym roku młodzi świętowali w Poznaniu, teraz wybierają się do Holandii

Jastrowie. Parafia pw. św. Michała Archanioła, ul. Kieniewicza 44 – spotkania w soboty o godz. 18. Zapisy przyjmuje ks. Piotr Kozłowski, e-mail: kozi7@tlen.pl, tel. 692 486 183.

Kołobrzeg. Bazylika Wniebowzięcia NMP, ul. Mariacka 5 – spotkania w poniedziałki o 17,45 w salce parafialnej. Zapisy przyjmuje ks. Piotr Subocz, e-mail: piosub@interia.pl, tel. 608 055 346. Koszalin. Spotkania przed wyjazdem odbywają się w piątki o godz. 19 w kościele pw. św. Józefa (przy katedrze), ul. Chrobrego 7. Zapisy przyjmuje ks. Andrzej Pawłowski, e-mail: andrzejpawlowski@o2.pl, tel. 602 385 362.

Piła. Parafia pw. Miłosierdzia Bożego, ul. Śniadeckich 90 – spotkania w soboty o godz. 19,30 w kościele. Zapisy przyjmuje ks. Przemysław Gracek, e-mail: graceq@interia.pl, tel. 606 307 500. Słupsk. Parafia pw. św. Jana Kantego, ul. Leśna 7a – spotkania w czwartki o godz. 19,30 w salce lub kościele. Zapisy przyjmuje ks. Tomasz Roda, e-mail: tomaszroda@op.pl, tel. 796 190 830.

Trzcianka. Parafia pw. św. Jana Chrzyciela, ul. Żeromskiego 39 – spotkania w niedzielę o godz. 16 w salce parafialnej. Zapisy przyjmuje Małgorzata Grzyb, e-mail: malgosia-grzyb1@wp.pl, tel. 67 216 61 78 i 606 322 503 oraz Joanna Borkowska tel. 506 125 239. **Karolina Pawłowska**

Blog bez piuski

Miłość od umarłych



JULIA MRKOWSKA

Mówi bp Edward Dajczak.

Stałem przy grobie mojej mamy i cały czas czułem jej przytulenie, dotyk, jakby była. Dlaczego jakby? Myślę, a nawet pewny jestem, że jest.

W Złocieńcu, po wypadku pod Berlinem, jeden z leśników czytał cudowny tekst, który najczęściej wybierają ci, którzy zawierają małżeństwo. Hymn o miłości. Czytał go tak pięknie, że Kościół zamarł. Gdy rozpoczynałem kazanie popatrzyłem na zapłakanych ludzi i powiedziałem: – Śmierć nie kończy miłości. Ona nie ma szans, bo miłość zostaje.

Jedna z zapłakanych pań powiedziała mi później: „Dobrze, że to ksiądz biskup powiedział, bo dzięki temu nie traci się nadziei”.

Już po Wszystkich Świętych. Pochodziliśmy po cmentarzu, powspominaliśmy, pozapalaliśmy znicze, postawiliśmy kwiaty. A ja Was dzisiaj chce zapytać, czy poczuliście miłość tych, którzy odeszli? Dziadka, babci, mamy, taty, kogoś bliskiego?

Oni już nie chodzą po ziemi, nie śmieją się głośno. Czy pogadaliście z nimi trochę? Tak pięknie, z młodzieńczą albo dorosłą wiarą?

Jeszcze trochę pochodzimy po cmentarzach, bo taki jest listopad. Proszę Was, żebyście czasem trochę inaczej tam chodzili. Czasem mnie drażni, że ktoś z młodych zachowuje się tam głupawo. To nie jest miejsce na wygłupy, chodźcie tam zamyśleni. Jesteście młodzi i fajni, więc spróbujcie czasem stanąć przy grobie i pogadać. Tak od serca, bo wtedy zobaczycie, jak miłość żyje. Miłość między tym, który odszedł i mną, który jestem. Warto się pozmagać. Życzę Wam, by się udało, by się stało. Bo wtedy zostanie w Was trochę miłości tamtego człowieka, który żył, dawał z siebie dużo. Będzie w Was czasem na krótko, czasem na długo. O Laisnerze, nowym błogosławionym księdzu, napisano tak: „Także krótkie życie jest życiem spełnionym i dopełnionym. Nie chodzi wszakże o liczbę, ale o treść przeżytych lat”

Uczmy się tej mądrości życia, bo za szybko biegnie czas. ■



Diecezjalne spotkanie KSM

Ludzie renesansu

„W komunii z Bogiem” – pod takim hasłem odbyły się w Kołobrzegu dni formacyjne młodzieży z oddziałów parafialnych stowarzyszenia.

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży przeżywa w diecezji swój renesans. Parafialne oddziały mnożą się jak grzyby po deszczu. Do działalności w strukturach stowarzyszenia przekonuje się nie tylko coraz więcej młodych. Przekonują się też sami...księża. – Nie można powiedzieć, że sytuacja jest już zadowalająca. Ale cieszy fakt, że powoli, powoli udaje się nam zachęcić młodych do pracy na rzecz własnych parafii. KSM daje wiele możliwości – mówi ks. Andrzej Zaniewski, diecezjalny moderator młodzieży.

Ksiądz Andrzej wraz z dziewięcioma kolegami – kapłanami z naszej diecezji uczestniczył niedawno w specjalistycznych rekolekcjach dla asystentów i sympatyków KSM, które odbyły się w zamku Bierzgłowskim k. Torunia.

Do Ośrodka Charytatywnego pw. Aniołów Stróżów w Kołobrzegu przybyło ponad 40 młodych ludzi z całej diecezji. Podczas trzydniowych warsztatów zapoznawali się z zadaniami, które czekają na nich w ciągu tego roku szkolnego, oraz dzielili się własnymi pomysłami. A tych nie brakuje. – Za nami jest już kiermasz ksiązek papieskich, który przeprowadziliśmy w niektórych parafiach

diecezji z dobrym skutkiem. Udało się nam zachęcić nabywców do poznawania myśli Ojca Świętego – mówi Paweł Marsicki, diecezjalny prezes stowarzyszenia. Za równie udaną prezes uważa akcję „Znicz”. W wielu miejscach diecezji członkowie KSM zbierali znicze, by móc je zapalić na opuszczonych grobach. – Na 11 listopada planujemy akcję „Flaga”. Bardzo ważnym wydarzeniem dla nas będzie też ślubowanie nowych kandydatów odebrane przez bp. E. Dajaczkę w uroczystość Chrystusa Króla – mówi pan Paweł. Kalendarz zamierzeń KSM jest ściśle wypełniony.

– Chcemy robić coś innego niż nasi rówieśnicy. Ważne, żeby było to wartościowe, pożyteczne, dobre. Tak chcemy się wyróżniać. To nas łączy – mówi Paulina Kulka, jedna z uczestniczek warsztatów. – Ważne, że podczas takich spotkań możemy się integrować. Być ze sobą i dobrze się czuć – dopowiada. – Na co dzień także integruje nas wspólna praca. Akcje i zadania, Msze św. połączone z adoracją Najświętszego Sakramentu dużo wnoszą w nasz wewnętrzny rozwój i relacje między nami – przyznaje Łukasz Ryder z Wałcza. Następane warsztaty dla członków KSM w styczniu. **ksd**



KS. ANDRZEJ ZANIEWSKI

Na ogólnopolskich rekolekcjach dla asystentów KSM naszą diecezję reprezentowało 10 księży

Zapytaj o nowe ceny*



Pomożemy Ci w Twoim biznesie

- Zaufanie Czytelników do GN to zaufanie do reklamowanych produktów i usług
- Większość z nich czyta dokładnie cały numer
- Prawie 70 proc. naszych Czytelników czyta wyłącznie GN

DZIAŁ REKLAMY: tel.: 32 608 80 42, 32 608 80 82
e-mail: reklama@goscnieдельник.pl

* dotyczy cennika powierzchni reklamowej „Gościa Niedzielnego”

Rekolekcje różańcowe w Centrum Edukacyjno-Formacyjnym w Koszalinie

Byle nie klepać zdrowasiek

– To niezwykła modlitwa. Nawet odmawiana przez całe życie, **nigdy nie przestaje zadziwiać** – przekonują ci, którzy doświadczyli jej mocy.

Prawie 40 wielbicieli Różańca z całej diecezji przyjechało do koszalińskiego Centrum Edukacyjno-Formacyjnym na trzydniowe rozważania.

Nie tylko zdrowasiki

– To z jednej strony bardzo prosta modlitwa, a zarazem bardzo głęboka – mówi ks. Piotr Wieteska, ojciec duchowny koszalińskiego Wyższego Seminarium Duchownego, który prowadził rekolekcje. – Wszystko zależy od kondycji człowieka. Może to być i klepanie zdrowasiek, ale jeżeli zaczyna się wchodzić w tajemnice zbawcze i rozważać życie Pana Jezusa, to jest to już kontemplacja. Dobrze więc przygotowywać się do niej i wchodzić głębiej. Spróbować oddychać modlitwą.

Zdaniem duszpasterza właśnie temu Różaniec zawdzięcza swoją popularność. – To modlitwa dla każdego: i dla tych, którzy znają ją całe życie, i dla tych, którzy dopiero ją odkrywają – dodaje ks. Wieteska. – Na tych rekolekcjach dotknęliśmy tylko tajemnicy Eucharystii i okazuje się, że można o jednej tajemnicy mówić przez trzy dni i nie wyczerpać tematu.

Pani Winona ze Słupska przyznaje, że Różańca uczy się od pięciu lat i nieraz ratował ją z życiowych opresji. – Choć moja mama była ateistką, ja byłam przekonana, że muszę się modlić. I zawsze czułam, że Pan Jezus jest gdzieś blisko mnie. Pięć lat temu trafił do mnie po ko-



KAROLINA PAWŁOWSKA

łudzie ks. Jan Gariatowicz. Dzięki niemu poszłam do spowiedzi, zaczęłam uczyć się modlitwy i z każdym dniem czuję coraz mocniej, jak wielką ma ona moc. Po różaniec sięgam także czasem w środku nocy, kiedy czuję, że trzeba się za kogoś pomodlić. Zmówię Różaniec albo Koronkę do Miłosierdzia Bożego i dopiero mogę spokojnie zasnąć – opowiada kobieta.

Swoimi doświadczeniami dzieli się teraz z innymi, zaświadczać, że dzięki otoczeniu nieustanną modlitwą ludzie doświadczają wielu łask i namacalnych cudów. – Różaniec stał się dla mnie modlitwą, z którą się nie rozstaję. Pomaga mi w bardzo trudnych sytuacjach życiowych. Bywa, że po ludzku wydają się one nie do rozwiązania. A dzięki modlitwie dzieją się cuda w moim życiu – opowiada ze szczerem zaangażowaniem pani Winona.

Koło ratunkowe

O wielu zadziwiających świadectwach działania tego „mo-

– **Ta modlitwa nie może się znudzić – zapewniają uczestnicy koszalińskich rekolekcji**

dlitewnego łańcucha” może opowiadać także pani Jadwiga. Jej Różaniec towarzyszy przez całe życie. – Moi rodzice byli bardzo pobożnymi ludźmi, uczyli mnie modlitwy różańcowej niemal od samego początku. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym wyjść z domu i nie mieć w kieszeni albo na palcu różańca.

Teraz do odmawiania Różańca pani Jadwiga zachęca także najmłodszych. Do słupek Podwórkowych Kółek Różańcowych zaprosiła ponad dwie setki dzieci. – Bardzo chętnie sięgają po swoje różańce. Dzieci wystarczy zaprosić i pokazać im, jak się modlić – dodaje pani Jadwiga. – Jedna z dziewczynek wyjechała teraz do Anglii i kiedy z nią rozmawiałam ostatnio przez telefon, opowiadała, że już ma pięcioro dzieci, z którymi spotyka się, żeby razem się modlić.

Po Różaniec sięgają także mężczyźni. Elżbieta i Stefan Słon-

niec z Białogardu przyjechali na rekolekcje szukać ratunku dla swojej rodziny. – Ostatnio przechodziliśmy trudny okres w naszym małżeństwie, na to nałożyły się problemy ze zdrowiem i strata nienarodzonej wnuczki. Szukamy pomocy, właśnie odmawiając Różaniec – wyznaje pani Elżbieta. – Tak, jak szukałyśmy z siostrami i z mamą pomocy u Matki Najświętszej dla mego taty, kiedy byłam dzieckiem. Wtedy Różaniec pomógł naszej rodzinie, mam nadzieję, że teraz też wyprosimy potrzebne łaski. – To, co Ela wiedziała już od dawna, ja musiałam dopiero odkryć. I odkryłem właśnie dzięki niej – dodaje jej mąż. Teraz klękają do wspólnej modlitwy z różańcami w rękę. – To także nasze wspólne wyznanie wiary i miłości – nie kryją wzruszenia. – Bo Różaniec jest jak koło ratunkowe, jak lina, i jeśli człowiek ją chwyci, to Maryja pociągnie go do siebie i do Jezusa – dodaje ks. Piotr Wieteska.

Karolina Pawłowska